

Wychodzi dwa razy dziennie z wyjątkiem niedziel i świąt. Cena o godz. 7 1/2 i popołudniu o godz. 3.

Prenumerata we Lwowie: miesięczna 1 zł — ct. dwukrotną dostawą do domu 1 „ 30 „ Prenumerata na prowincyi: 1 zł. 10 ct. 1 „ 30 „

SŁOWO POLSKIE

Prenumerata w Niemczech miesięcznie 1 zł. 50 w innych krajach „ 8 „ Ogłoszenia (Inseraty) za jeden wiersz półtory albo jego miejsce 30 ct. Numer pojedynczy: wydania rannego 2 zł wieszorzonego 2 „ oba wydania razem 4 „

Nadaniem Spółki wydawniczej we Lwowie, Stow. zar. z ogr. poręką. WYDAWCA: STANISŁAW SZCZEPANOWSKI. Adres „Słowa Polskiego“: Lwów, al. Karola Ludwika 13, Telefonu Nr. 492.

Prosimy o rychłe odnowienie prenumeraty celem uniknięcia przerwy w dalszej przesyłce Dziennika.

Warunki prenumeraty wyżej.

Widmo absolutyzmu.

Tak już dłużej trwać nie może! Zbliżamy się pełnymi żaglami do przelotu. Rząd głęboką tajemnicą otacza swe ostateczne zamiary, a tymczasem polsłówkami wychyla się groźba rządu pozaparlamentarnego, — rządu bezparlamentarnego. Prasa półrządowa szeroko rozwodzi się na ten temat. Groźba przeciwko komu? Czy przeciwko prawicy? Czy przeciwko obstrukcyi? Cui prodest? W czym interesie leżą rządy absolutystyczne? Cyfry na to odpowiadają. Na 24 mil. mieszkańców Przedlitawii mamy 8 1/2 miliona Niemców. Z tych trzeba odliczyć z jakie 2 miliony antysemitów, tyleż katolików niemieckich. Pozostaje 4 1/2 miliona tej części ludności niemieckiej, w której imieniu półgłówki prusofilskie i dzienniki żydowsko giełdziarskie robią tyle wrzawy i swego Nie pozwalają! starają się uniemożliwić wszelkie prawne rządy w Austrii. Czy groźba zawieszenia konstytucyi może zastraszyć uchwałę i sobkowską klikę, żądającą uwiecznienia panowania wyzyskującej i pasożytnej mniejszości nad wszystkimi ludami Austrii? Z pewnością nie! Bo ta mniejszość 4 1/2 milionów na 24 wie bardzo dobrze, że przy jakimkolwiek prawidłowym działaniu parlamentarnem zawsze się znajdzie w mniejszości. Parlamentaryzm jakiegokolwiek skrajny, nawet centralistyczny, jest dla niej grobem wszelkich nadziei. Tem bardziej, gdyby urząd państwa stał się bardziej autonomistycznym. Składowe żywioły tej klikki niemiecko-centralistycznej bardzo dobrze to wiedzą, i nie im też na konstytucyi nie zależy, chociaż ona jest ich własnym wytworem. Chybiła celu. Pomimo nieprawidłowości i gwałtów, wśród których była zaprowadzona, pomimo jaskrawej niesprawiedliwości jej geometrii

wyborczej nie zapewniła panowania hegemonom niemieckim. Któż pomiędzy tymi hegemonami ma żałować rządów parlamentarnych? Czy kondotierzy literacy redagujący *Nową Presę*? czy zwolennicy rządów biurokratycznych pod formami konstytucyjnymi, hofraty centralistyczne? Czy narodowy niemiec, adoratorowie żelaznej ręki Bismarka. Przecież ci ostatni od wielu lat wygłaszają swoją pogardę dla rządów konstytucyjnych, do których uważają Austrię za niedojrzałą. Czyż nie pamiętamy wielokrotnych przemówień Pradego, Bareuthera, Steinwendera w tym sensie, bo tylko przy systemie nieparlamentarnym mogłoby w szczęśliwym wypadku 4 1/2 miliona panować nad 24 milionami. Parlamentaryzm przynosi im pewną zgubę, absolutyzm może im chwilowo szkodzić, ale też może przynieść ratunek, gdyby się raz cugli dochwycili! Groźba rządów absolutystycznych nie może więc być wymierzona przeciwko frondującej obstrukcyi. Bo ona sama takiego dopełnienia z całego serca pragnie. Tem bardziej, gdyby odium takiego kroku miało spaść na przeciwników. Czy można leżeć w interesie prawicy odstąpienie od prawidłowego konstytucyjnego rozwoju? Stronnicstwo oparte na olbrzymiej większości ludów, posiadające większość w parlamencie, które może być każdej chwili poparte triumfalną większością Sejmów, czyż takie stronnicstwo może sobie życzyć innej drogi, jak konstytucyjnej. Prawica posiada jasny program, adres większości jest wskazówką pracy organicznej na daleką metę, będzie gwiazdą przewodnią rozwoju polityki wewnętrznej na ówczesnym etapie, ale polityki cierpliwego stopniowego postępu i rozwoju. Do zwycięstwa potrzebuje tylko jednego, to jest szczerego poparcia i zrozumienia ze strony rządu. Czyż takie stronnicstwo mogłoby się własnowolnie pozbawić tych wszystkich legalnych i istotnych awanturów i naśladować zropczonych szulerów politycznych z obstrukcyi, którzy, nie mając nic do stracenia, wszystko na jedną kartę stawiają i wołają *Va banque!* Groźba więc rządów bezparlamentarnych wychodzi li tylko na korzyść obstrukcyi, a musi osłabiać stosunki i tak nie dość ściśle z prawicą. A najwyższym tryumfem dla obstrukcyi było by, gdyby osiągnęła cel swoich życzeń, bez odium, które przed

Europą i przed historią będzie ciążyło na tych, którzy zaintrygują powrót do absolutyzmu. Gdyby naprzykład ministerstwo, nazwane „polskiem“, chciało kasztany dla nich z ognia wyciągnąć, torować im drogę do władzy, wprowadzić system rządów, dla autonomistów niepotrzebny i szkodliwy, a z którego ostateczną korzyść tylko oni by odnieśli. Wzdrygamy się na samą myśl, że by rząd obecny mógł kiedyś stanąć w tem świetle. Ale taka jest rachuba obstrukcyi. Należy rozwiać te niekzemne kalkulacje oświadczeniami jasnymi, niedopuszczającymi cienia wątpliwości. Dla stronictw, tworzących prawicę, parlamentaryzm jest kotwicą, ratującą nową państwa od najniebezpieczniejszych eksperymentów. Dopóki trwa parlamentaryzm niedorzecznym by było nawet pomyśleć o jakimś ministerstwie, opierającym się, czy to bezpośrednio na obecnych obstrukcyonistach, czy też rządzącym w ich interesie pod listkiem figowym ministerstwa urzędniczego. Kombinacja taka przy pierwszym głosowaniu zasadniczym w Izbie smrotnej by się doznała końca. Jesteśmy przekonani, że nie znalazłby się nawet odszczepieniec Polak, któryby w takiej kombinacji, choćby rolę ministra dla Galicji objął się odważyć, a cały kraj i Koło polskie w zwartym szeregu stanęłyby w opozycji, popartej przez olbrzymią większość ludów austriackich. Bez kotwicy parlamentaryzmu, bez busoli zawartej w adresie większości, bez steru mężów stanu, przedstawiających prawie wszystkie ludy austriackie, nawa państwa by się puściła bezwładnie na otwarte morze hazardów i niebezpieczeństw i stałaby się igraszką burz i wiatrów. Ustalałyby wszelka rachuba polityczna, wszelka wiara w stałość systemu lub ministerstwa, jak w Hiszpanii *rien ne serait certain que l'improvu.* Zaczęłyby się era eksperymentów, pozbawionych tej realnej podstawy, którą daje obecna większość, eksperymentów bez myśli przewodniej, bez nadziei, bez możliwego skutku. Jak obłoznie chory, szukając chwilowej, choć zwodniczej ulgi, przewraca się z prawego boku na lewy i odwrotnie — coraz to inni ludzie by się dostawali do steru, dopóki by cugli nie uchwycili dobrze nam znani centraliści ze szkoły Metternich-Bach-Schmerling! To jest jedyna szansa dla obecnych

obstrukcyonistów. Na tej nadziei budują oni wszystkie swoje kombinacje, nie licząc się z niepowetowanymi szkodami dla państwa, któreby choćby chwilowy ich tryumf za sobą pociągnął. Mamy niewzruszone przekonanie, że ani większość obecna, ani rząd obecny nie przyłoży ręki, ażeby umożliwić dopełnienie się takiej ostatecznej katastrofy.

Listy wiedeńskie.

(Telegram „Słowa Polskiego“). Wiedeń, 11 listopada. (Z) Znakomity polityk, zapytany wczoraj, jaka jest sytuacja, odpowiedział z uśmiechem: Sytuacji nie ma żadnej, jest tylko przewidywanie.

I to jeszcze dobre, bo nie łatwiejszego, jak to, aby było gorzej. Wypadki idą po sobie coraz szybciej; nie można ręczyć za dziś, co dopiero za jutro. Prowizoryum ugodowe jest w komisji budżetowej, gdzie zostanie jeszcze za trzy dni. Do starych kłopotów przybył nowy: pogórka ministra finansów, że w razie niezalatwienia prowizoryum w parlamencie, rząd załatwi ugodowe sprawy paragrafem czternastym. Nastąpiła burza węgierska, uderza na wszystko *Hirap*, a *Naplo* dezawuuje ugodę *Budapester Corresp* Pędzi minister Lukacs do Wiednia, przywozi memoriał węgierskiego rządu Josika: słowem rząd węgierski pod żadnym względem nie chce, żeby ugodę węgierską zatwierdono w Austrii na drodze dopuszczalnej tylko dla spraw wewnętrznych bieżących, ale nagłych, gdy niema zebranego parlamentu.

Można było przewidzieć, jak się rzuci na dr. Bilinskigo opozycya. Chciał tylko powiedzieć, że jeżeli parlament nie uchwali prowizoryum, to państwo będzie musiało uregulować sprawy wspólne w innej drodze, bo uregulowane być muszą. Zapomniał tylko, że użycie do tego celu paragrafu czternastego, który konstytucya do innego celu przeznaczyła, byłoby w Austrii — niekonstytucyjnym; czyli obejściem, czy nakręceniem konstytucyi, co w Węgrzech było uważane za akt rozwiązania Unii.

Zupełnie niepotrzebnie wywołał minister finansów całkiem naiwną uwagę, że pomiędzy nieuchwaleniem rządowi w Austrii prowizoryum ugodowego, a rządami niekonstytucyjnymi jest jeszcze coś trzeciego: koniec rządów, które nie potrafiły się zdobyć na większość, potrzebną dla przeprowadzenia nawet prowizoryum. Więc trzeba koniecznie wygrać, bo inaczej trzeba będzie albo łamać konstytucyę, albo pojsć sobie. Przechodzimy więc w nową fazę, która już będzie dramatyczna do końca. Wygrać może rząd tylko za pomocą oddanej sobie większości, a ta większość zaczyna niedopisywać. Za dużo z nią prób robiono i przyska. Klub Dipauliego rozpływa się. Frakcyja wierna tyrolskiemu baronowi, stoi na punkcie zwrócenia swoich głosów przeciwko rządowi, czy będzie chodziło o wybór prezidenta Izby, czy o przejście do porządku

dziennego nad postawieniem rządu w stan oskarżenia za rozporządzenia językowe. Słowem, niepewne dziś, czy prawica wybierze rządowi podatnego prezydenta Ebenhocha, jeszcze niepewniejsze, czy przejdzie w Izbie proste przejście do porządku dziennego nad oskarżeniem rządu. Tymczasem opozycya, czując, o co chodzi, z niesłychanym uporem walczy o tą pięć terenu, wyzykuje wszystko, co się da wyzykać, nie gardzi żadnym sojusznikiem. List Momena zrobił swoje, trafił najprzód do młodzieży akademickiej. Schoenerer i Wolf umieją już wyprowadzić lud na ulicę. Czytają w innym miejscu sprawozdanie z dzisiejszej manifestacji irredenty pangermańskiej w propilejach parlamentu austriackiego. Wczoraj przemawiał Russ w towarzystwie *der Fortschrittsfreunde* do uczuć lewicowych. Równocześnie styryjska wielka własność uchwała wytrwać w obstrukcyi, a to samo nakazuje Niemcom deputacyi, z Reichenbergu od fabrykantów, którzy bez zbytu na Węgrzech ponoszą ciężkie materialne straty, a przecież nakazują obstrukcyę bez pardonu. Słowem walka poważna i czas najwyższy, żeby cel walki jasno sobie określić, a nie ustąpić, ani piędy tam, gdzie ustąpić byłoby zmarnowaniem historycznego momentu w Austrii; szukać dróg przebycia przesilenia środkami umiarkowanymi. Mamy to przekonanie, to poczucie, że to przemianie dosięgną już do szpiku państwa, sięga już bardzo wysoko.

Wiadomości polityczne.

Zgromadzenie Stojałowszczyków

odbyło się w niedzielę w Białym, w sali hotelu „pod czarnym orłem“. Zgromadzenie to zwołał poseł Kubik, a zjawili się na niem nadzwyczaj licznie socjaliści i zebranie po półgodzinnym trwaniu rozbiło. Jeden z przewodników socjalistycznych zaznaczył, że polskie włościanstwo okazało przed i po wyborach, iż nie jest lepszym od polskiej szlachty, a postawie włościancy Kubik i Szajer są równie zli, jak hr. Baden.

Sprawa Dreyfusa.

Pod naciskiem opinii publicznej wyszedł nareszcie gabinet francuski z roli biernego widza w sprawie Dreyfusa. Na radzie ministerjalnej oświadczył zarówno minister wojny Billot, jak prezydent ministrów Méline, że wyrok wydany prawnie i słusznie (régulièrement et justement) i dlatego w braku nowych dowodów, nie może ulec żadnej zmianie. Prasa zadaje sobie wobec tego faktu pytanie: co uczyni Scheurer-Kestner? Aby rzucić z siebie podejrzenie o szarlataneryę, — musi oczywiście publikować i przedłożyć w parlamencie oświadczenie. Sprawa Dreyfusa jest istną zagwią, która poruszyła i rozpalila żywo dziennikarstwo paryskie. Cassagnac, Clémenceau i Ranc domagają się rewizji procesu w interesie wyjaśnienia prawdy. Natomiast *Journal* występuje z propozycją oskarżenia Scheurer-Kestnera o współwinną zbrodnię Dreyfusa. *Journal* wywaja Paryżan do zaprotestowania przeciw ingerencyi Scheurera na specjalnie zwołanej się mającej w sprawie Dreyfusa wiecu. Oczekiwano enunucyacji Scheurera na onegdajszym posiedzeniu senatu. Daremnie.

Z najnowszych prądów w literaturze i sztuce.

(Dokończenie.) Słyszało się niestety za wiele — i przestało się brać na serio. Zaczęła się reakcyja naturalizmu. Ze sztuki zrobiono samą tylko fotografię prawdy życiowej, bez wyboru punktów obserwacyjnych. Ideal i estetykę, reguły co do tematu i co do kompozycyi, nazwano przesadą i anachronizmem. W końcu jednak przysiadły i zbrzydły gnające trupy, brudne dziewczki, piorące wiecej brudną bieliznę, i wieprzy, ryczące nosami w ryszczokach. Umysł ludzki nadto spragnionym jest wyższych pierwiastków w sztuce, ażeby go na dłuższy czas mógł zaspokoić powściągnięty i trywialny naturalizm. Z drugiej strony jednak zbyt wielką i zbyt zaslepioną jest w młodych mania oryginalności, ażeby dać mu zawrócić na dawną drogę, porzuconą przez poprzednie pokolenie. Więc trzeba było czegoś nowego. I przynależało, że to co niezależone, było do pewnego stopnia istotnie nowością, choć o coś nowego tak dziś trudno pod naszym starym słońcem. Nowy kierunek sam siebie nazywał i nazywa dotąd reakcyją przeciw poprzedniemu, naprawdę jest jego następstwem. Naturalizm odrzucał formuły i reguły kompozycyi — odrzucając je i najnowsi. Tylko u naturalistów wszystkim była dokładność obserwacyi pojedynczych faktów i objawów życia i ścisłość faktury, a indywidualność artysty nikt, zredukowana do rozmiaru i zakresu, jaki ma w rzeczywistości. U najnowszych przeciwnie, indywidualność przybiera takie same rozmiary, jak u najbardziej wybujałych romantyków. Staje na pod wszelkie prawa i wymaga-

nia piękna i prawdy życiowej, po nad wszelkie względy na widza. Naturalista malował wystrzępioną miotłę i rozsypane wśród śmieci kartofle i to mu wystarczało do szczęścia, ale malował je wiernie. Nie liczył się z wrażeniem, jakie sprawi obraz, dbał jednak o to, aby widz widział rzecz odmalowaną i aby widział ją dobrze. Najnowszy zupełnie o to nie dba. Wychodzi on przedewszystkiem z założenia Nietzschego, że ludzi podzielić trzeba na dwie kategorie o odrębnych całkiem kwalifikacyach i prawach, i bez fałszywej skromności zalicza siebie do pierwszej klasy. W epoce demokratycznej jak nasza, pojęcie takie może wydać się dziwne, ale niezaprzeczenie jest ono w pewnych arcydziełach sztuki nadzwyczaj popularne. Skoro się zaś jest Uebermenschem i na całą ludzkość patrzy się z himalajskich wyżyn, po co dbać o jej sąd, o jej wymagania? Już w naturalnym następstwie romantycznego indywidualizmu pruscy filozofowie postawili byli ten pewnik, że wszystko, co istnieje, o tyle tylko istnieje, o ile jest w moim pojęciu; czego zaś pojęcie moje nie obejmuje, to nie ma prawa do bytu i nie istnieje. W podobny sposób rozumuje się i dziś. Kryterjum do wartości dzieła sztuki jest sąd artysty, a nie sąd ogółu. Stare żądania, aby w sztuce przedstawiano zjawiska typowe, a nie wyjątki i przypadki, mogące służyć za temat do studyów, ale nie do obrazów, jest rupieciami dla archeologicznego muz-um. Artysta ma, dajmy na to, wadę wzroku (podobno bardzo powszechną) i widzi wszystko w fałszywych tonach. Kilka kolorów sływa mu się w jeden np. fioletowy, i dzięki temu maluje fioletowe krowy i fioletową trawę. Prosty śmiertelnik starej daty powiedziałby zapewne: „Co za szkoda, że człowiek z talentem malarskim malować nie umie“ i nie przyszedłoby mu na myśl, aby z takimi oczyma można było tworzyć dzieła sztuki. Współ-

czesni artyści uśmiechną się z zacofania. Cóż szkodzi wada wzroku? Artysta widzi świat w ten sposób, a więc ma prawo tak go przedstawiać. „Ależ on tak nie wygląda dla innych!“ A coż go ci „inni“ obchodzą? To byłoby, to moloch, który powinien uważać się za szczęśliwym, jeśli mu wolno zapłacić za pozwolenie podziwiania tych arcydzieł, naprawdę bardzo dziwnych. Jeśli się nie rozumie, tem gorzej dla niego. Wystawia sam sobie patent na wsteczniaka i barbarzyńcę. Jeżeli artysta ma dobry wzrok, obserwacja jego będzie miała przecie całkiem oryginalny charakter. Zdarzy mu się np. w wyjątkowym oświetleniu, w wyjątkowych warunkach jakąś rzecz zobaczyć, odnieść jakies wrażenie. Wrażenie, widok, nie daż się odwzorzyć: bywają przecie takie. Jakis efekt zachodzącego słońca, malujący niemożliwymi tonami pejzaż jakas „Stimmung“ grozy, strachu, czy poezyi, którą w danym momencie jednostka odczuła, ale przelać w drugich nie jest w stanie. Artysta starej szkoły nie kusilby się o to, wiedząc, że *le vrai n'est pas toujours crasseblable*, a i to także, że nie wszystko i nie zawsze może sztuka oddać. Najnowszy z tem się nie liczy. Ma on jakas myśl, czy jakies wrażenie — bez namysłu na płótno z tem. Ale widz tego nie zrozumie, nie domysli się, o co chodzi!“ Mniejsza o to. Wszak artysta niema wcale na celu, aby go motłoch rozumiał. Dość, aby go podziwiał. Ztąd przy współczesnej skłonności do mistycyzmu, symbolizmu, spirytyzmu i innych równie chorobliwych zmian, takie zatrzęsienie obrazów niezrozumiałych, dziwacznych, istnych rebusów, na których rozwiązanie i zrozumienie możnaby rozpisywać konkursy. A jeśli jedno niezrozumiałe są i dziwaczne treści, inne niemniej dziwaczne wykonaniem Ben Akiba powiada słusznie. *Alles schon da gewesen*. Nie tylko dziś, ale i w dawnych

pokoleniach młodym zdawało się i zdaje, że potrafią temu kłam zadac. Mniejsza, że przypominają tem dziecko, które widząc malarza przy pracy, wyrwa mu z krzykiem pędzel i samo zaczyna bazarę na prawo i na lewo po płótnie, byle mieć satysfakcyę, że maluje i że maluje inaczej. Dziecko maluje jak potrafi: oni potrafiliby lepiej, ale nie chcą; wołać malować źle, byle nie tak jak ci, co przed nimi malowali lepiej. W tej gorączkowej pogoni za nowością i oryginalnością zostawiają za sobą i naturę, i piętno, ale co ich to obchodzi? W portrecie zamiasz tła i tonu, mogącego wydatnie charakter i modelunek twarzy, będą dobierać najdziwniejsze, najbardziej krzyzące efekta, byle powiedziano, że takiego doboru nikt nigdy nie zrobił i nie widział. Iż razy spotkać dziś można portrety w czerwonych sukniach na tle czerwonym i żółtem, pstre na tle pstrokatym, poprzebierane dziwacznie albo tak udekorowane jak wspomniany już portret p. K? Nowość za każdą cenę — a więc zielone niebo i błękitne drzewa, plamy mające tworzyć wysławiany i ostawiony „plein air“, obrazy, które z jakiegoś jednego punktu, przy jakimś wyjątkowym oświetleniu mają być arcydziełami, ale w wykład oświetleniu i na wszystkich innych miejscach robią wrażenie owego „przejścia przez morze Czerwone“, na którym Żydzi już przeszli, Egipcyanie nie nadeszli a morze jeszcze nie powróciło i nie widać go również. A wreszcie obok oryginalności — genialności. Skoro indywidualność artysty — wszystkim, a publiczność — ciemnym motłochem, dla motłocha tego wszystko będzie dość dobrem. Więc szkice od ręki, więc bazarzany farbą i węglem, bez rysunku, bez proporcji, bez niczego w ogóle, co nawet pobieżnie szkicując powinien, więc bohomyz tego rodzaju, jak większa połowa numerów w pałacu sztuki a zarazem notatka, że w kupnie ich pośredniczy... już nie wiem doprawdy kto, ale ktoś

pośredniczy, więc widocznie jest myśl i nadzieja sprzedaży i to nie na makulaturę... Albertynskie zbiory w Wiedniu i medyańska Ambroziana, przepelniona są studjami i szkicami zarówno mistrzów jak i wielkich artystów. Mają one znaczenie i wartość i dla tego, że nieraz bywają piękne, i dla tego, że wzbudzają uczucia pietyzmu dla wielkiego imienia, które z nimi się łączy, i dla tego wreszcie, że w nich najlepiej poznać indywidualność i charakterystyczne cechy mistrzów, ową „Psychologie der Umrissformen“, która przed kilkunastu laty Iwanowi Lermoliewowi (Morellemu) ściągająca naprzód tyle żartów i przyśmiewek, a następnie tak wiele uznania. Jakkolwiek jednak ciekawe i cenne, jakkolwiek nieraz artystycznie piękne, szkice Raffela, Leonarda, Michała Anioła, Dürera i Michała Anioła, to, czego nikt z ich wielbicieli nie śmiałyby zrobić ze szkicami tych tytánów sztuki — najnowsi artyści robią z kreacjami sztuki — najnowsi artyści robią z kreacjami sztuki — najnowsi artyści, jak widoczni p. Siewianskiego i studia p. Wyspianskiego. Tak. Poszliśmy naprzód — i zasłyszmy daleko. A nietylko w malarstwie. Równie daleko jesteśmy i w literaturze. Ale o tem później. J. L.

Krawaty, Rekawiczki, Kapelusze, Parasole, Kalosze, poleca w wielkim wyborze M. LUDWIG, Lwów, Akademicka 1. 3.

Przyszedł gubernator Krety. Dzienniki cesarstwa niemieckiego rozpisują się szeroko i długim o rozmowie pułkownika Schaeffera z hr. Gołuchowskim. O ile z tej rozmowy wnioskować można, były pogłoski o bliskiej nominacji Schaeffera gubernatorem Krety...

P. Alfred Mileski widzi w zwołaniu zebrań spełnieniu obowiązku i dziękuje za nie delegatowi. Sam był przez lat 7 zastępcą dyrektora w Towarzystwie ubezpieczeń i wie, że żadnego wpływu na zapobieżenie malwersacyom taki zastępca wyrwać nie może...

P. Edward Wojnarowicz w dłuższym przemówieniu uzasadnia następujące żądania: 1) Zmiany statutu, ewentualnie wydanie noweli, mocą której urzędny Towarzystwa ubezpieczeń nie mogą dwóch lub więcej urzędów sprawować w szczególności zaś nie mogą być agentami (akwizitorami) Towarzystwa...

Przemawiali jeszcze pp. dr. Lipowski i dr. Biesiadki, który żądał aby dla uchronienia instytucji od nepotyzmu utworzyć Radę nadzorczą z delegatów po dwóch z wszystkich powiatów i aby oni w ten sposób zawiadywali Towarzystwem jak się to praktykuje w Towarzystwie kredytowym ziemskim we Lwowie. Tenże mówca zaprzeczył również legendzie, uprzeżywie przez pewien ołtam prasy podtrzymywanej jakoby ojciec Czaślawa, Henryk Kieszkowski był twórcą Towarzystwa ubezpieczeń. Założycielem był śp. Trzeciński; dyrektorowie pracowali wspólnie, z biegiem lat dopiero Henryk Kieszkowski objął wszystko w arbitralną władzę i chociaż był płatnym stałym referentem. Rada nadzorcza ulegała mu we wszystkim stale. Jest w tem nauka, że stałych dyrektorów mianować się nie powinno, bo nie im nie zaszkodzi, gdy co pewien okres będą ponownie bodaj wybierani.

Jednomyslnym wyrażeniem wotum ufnosci dr. Franciszki Paszkowskiej zakończyło się zebrań, a wypowiedziane w toku dyskusji wnioski i uwagi podjął delegat przedłożył Radzie nadzorczej Tow. ubezpieczeń.

A. K.

Stanisławów, 8 listopada.

(Spółka mleczarska. — Chrześcijaństwo nie chce chrześcijaństwa. — O katolizmie. — Co służy do zeznania przywołaniu? Sposobu zdrowotnego w mieście. Odczyty bezpłatne Pomnik Mickiewicza. Różnica pomiędzy Krakowem a Stanisławowem. Raut. „Echo“.

W niedzielę mieliśmy znowu w teatrze zgromadzenie chrześcijańskie, zwołane przez „Związek“. Tym razem, wypełnił posiadzenie referaty, z tych jeden bardzo na czasie, a zarazem praktyczną doniosłość mający, mianowicie „O spółce mleczarskiej“. Referat ten, wygłosił dr. Kociuba, który sprawą podniesienia przemysłu mleczarskiego w kraju, szczególnie zaś we wschodniej Galicji, bardzo gorliwie się zajmuje. Dr. Kociuba omawiał to sprawę niedawno na wiecu ruskim towarzystwa „Proświta“, o czem we właściwym czasie doniosłem, wczoraj zaś poruszył ją ponownie, zachęcając mieszkańców Stanisławowa do zawiązania takiej spółki, na wzór istniejących już w Rzeszowie, Lwowie i Krakowie. Dr. Kociuba popierał wykład swój, tak przekonawymi argumentami, wykazując, ile nieszczej sprowadza się do rodziny przez używanie mleka zatęchłego, zarażonego zararkami chorobowymi, przedstawił tak plastycznie cały proceder przedostania się mleka z obór niechłujnych na wsi, aż do żółdka dzieci naszych w mieście wreszcie wskazał, na korzyść, jakie odniesie nie tylko społeczeństwo zamieszkałe jako taka, tj. korzyści materialne, ale i na korzyści higieniczne, jakie przedewszystkiem ogół przez to osiągnie, tak, iż można przypuszczać, a nawet być pewnym, że „Spółka mleczarska“, jeżeli tylko zawiązana zostanie, co od przedsiębiorczego ducha „Związku“ zależy, niewątpliwie silny zastęp zwolenników znajdzie i pomysłnie się będzie rozwijać.

Dr. Kociuba przyrzekł na jednym z przyszłych zgromadzeń sprawę tę bliżej jeszcze omówić i cały plan szczegółowo rozwinąć.

Przy tej sposobności wypadła mi przypomniać, że myśl tę samą, ale w odmiennie formie, podniósł Kółko męskie Towarzystwa „Szkoły ludowej“, które weszło w rokowania z galicyjskim Towarzystwem gospodarskim, celem urzędzenia w roku przyszłym, w miesiącach wakacyjnych, kursu praktycznego mleczarstwa dla nauczycieli ludowych z tutejszego okręgu. Jest to dalszy ciąg planu działalności naszego Towarzystwa „Szkoły ludowej“, które w roku bieżącym wydało swoim kosztem czterech nauczycieli na kurs warzywniactwa w Starem Siolu, wychodząc z zasady, że nauka ta po wsiach dalej szerzyć się będzie i ludności wiejskiej prawdziwy przynieść może pożytek.

Drugi referat na wczorajszym zgromadzeniu „Związek“ wygłosił ks. Barysz, który mówił o „Katolizmie“, zaprawiając ten na oko świątobliwy referat, pieprzem i papryką polityczną. Referat ten wypowiedział ks. Barysz po rusku, a zwroty lingwistyczne, nieznane prawdopodobnie Szweczeniu, wywoływały szczerą w zgromadzeniu weselość.

Zalowiąc należy, że nie omówiono wczoraj zapowiadanej sprawy załączenia rzeźni chrześcijańskiej. Jest to sprawa bardziej piękna, aniżeli kwestya mleka, z którem jeszcze wytrzymała, nie przyjeżdżając św. Marcina na białym rumaku i nie znużając czterokółców — sankami... Tak w mieście. A na wsi? Alboż my to wiemy, mieszczyki, co się w wieśniaków dzieje! Słuchają oni zapewne rad starego kalendarza, który przypominają: „a z nastaniem mrozów pochować sprzęty gospodarcze pod dachy, aby nie grzębiały“. I chowają je wieśniacy pod dachy, tak, jak my letnią garderobę do szafy, do kufrow, albo... do lombardu.

P. K. Soltan-Abgarowicz, stały współpracownik naszego pisma, autor żywotnych artykułów p. t. „Z dziedzin hodowli koni“, został na posiedzeniu komitetu Gal. Towarzystwa gospodarczego d. 6 bm. kooptowany, jako członek

Na braku dozoru tego cierpi niestęchanie stan zdrowotny mieszkańców, mających przeciw prawo żądać jakiejś opieki od władz do tego powołanych.

Trudno istnienie nie nawoływać wciąż do przestrzegania tych najprostszych obowiązków, skoro codziennie wydzierają się wypadki tyfusowi i grasują inne jeszcze zakaźne choroby. Jak nie wytykać tych błędów, skoro się one same narzucają wszystkim organom i zmysłom człowieka, zaczynając od dotyku i wzroku a kończąc na powonieniu. Cały środek miasta przedstawia od sześciu tygodni kopalnię najbrzydlawszego gnaju. Cała jedna połowa rynku i ulica koło gmachu „Sokoła“, w ul. Sapieżynskiej wpadająca, od sześciu tygodni jest przekopana, a kanał otwarty, z którego czeluści kilku robotników wyrzucił codziennie łopatami kał na brzeg ulicy i wypompuje rozmaite brzydlowości, wydaje taki zabolający odor, że z chustką przy ustach i nosie przedostając się tamtędy nie można.

Stan ten trwa już od kilku tygodni i nikt się o to nie upomni, nie ma władzy, która by na praktykę taką, położyła swoje veto. „Gwiazda“ nasza uzgadza szereg bezpłatnych odczytów dla najszerzego warstw ludności, a pierwszym z nich będzie odczyt w najbliższą niedzielę p. Stanisława Błotnickiego, który mówi będzie o Kornelu Ujejskim. Wyborem tego tematu chce zaznaczyć „Gwiazda“ wdzięczność rekordzistów polskich dla wieszca, który był ich gorącym przyjacielem i orędownikiem. W dalszym szeregu tych odczytów popularnych zapoznać mają słuchaczy przez wydział „Gwiazdy“ prelegenci słuchaczy swoich z historią ostatnich trzech rozbiorów, z nową ustawą podatkową, z Mickiewiczem, rocznicą listopada, styczniową, z wiadomościami z dziedziny elektrotechniki itd. itd.

Jest to dzieło wszelkiej pochwały godne i przyklasnąć z całego serca zamiarom tym należy.

W sobotę 13 b. m. koncertować będzie u nas lwowski „Echo“, zawsze u nas mile widziany. Z sympatycznymi śpiewakami tego ruchliwego i zasłużonego już Towarzystwa przybędzie także i barytonista pery lwowski p. Szymański, o którego młodych trofeach pochlebnie doszły tu wieści. Zainteresowanie koncertem jest bardzo znaczne i można z góry być pewnym, że sala będzie wysprzedana.

Ze Stanisławowa ruszy „Echo“ do pobliskiej Kołomyi, gdzie wystąpi z koncertem w niedzielę.

Sprawa pomnika Mickiewicza, tyle kłopotu sprawiająca Krakowowi, p. Rygielowi, i panu marszałkowi krajowemu, u nas załatwiła się bardzo krótko i po prostu, cała różnica pomiędzy Krakowem a Stanisławowem polega w tem, że Kraków ma (a raczej miał) pieniądze na pomnik, a pomnika nie ma — Stanisławów zaś nie miał i nie ma pieniędzy a ma pomnik. Mówię całkiem seryjnie. Pomnik jest gotów i to nie byle jaki, ale jak zapewniali wszyscy jednoznacznie, co go wliwiec mieli sposobność, ma być przesliczny i czeka tylko podmurowania, a żeby stanąć na placu imienia wieszca, przed gmachem „Sokoła“.

Stanisławów jednak nie bawił się w żadne konkursy, komisje, ale prosto zaprosił tegiego rzeźbiarza i powiedział mu. Mam tyła a tyle uzbieranych pieniędzy, resztę potrzebę złożył poczwia Stanisławów, a ty nam rzeźbiarzem tym jest p. Tadeusz Błotnicki, który będzie miał tę satysfakcję, że pomnik jego stanie pierwszy, przed warszawą, Lwowem i Krakowem.

Celem uzupełnienia potrzebnego funduszu odbędzie się w niedzielę w „Sokoła“ raut, na który obszerne poczyniono przygotowania. Weźmie w nim udział niewątpliwie każdy prawy Stanisławowianin i każda poczwia Stanisławowianka.

Dr. Y.

KRONIKA.

Lwów, 11 listopada.

- Jutro: — 12 listopada. Piątek. *Marcina papieża*. — Weselbł stołca o godz. 7 min. 10 rano, zaobł o godz. 4 min. 18 wieczorem. — O godz. 7 1/2 wieczór w teatrze hr. Skarbka: „Kolega Crampton“. — Panorama Styki „General Ben w Siedmiogrodzie“, otwarta od godziny 8-mej rano do zmroku.

Mrozik nie ma litości. Dziś już nie 5, jak wczoraj, ale 7 stopni niżej zerą wskazuje termometr. Mimo to, przy pięknej pogodzie, zimno jest mniej dokuczliwe, bo ustał wiatr ostry, który wczoraj i onegdaj tyle sprawił przykrości wszystkim, na zime jeszcze niedostatecznie zaopatrzonym. A tu jest takich, przekonani są dziś łatwo na naszym bruku. Obok panów, damnie paradujących w cennyh futrach, lub przynajmniej z zaдовоieniem podnoszących kolnierzy zimowych palietów, obok pań z wdziękami zawiązujących się w modne peleryny watowane — mnóstwo dziwiątki ludzi w letnich jeszcze zarzutkach, kinać na czem świat stoi, jak mogła zima przyjąć tak wcześnie... A wszystkim — rzekł byś — śpieszą dzisiaj, wszyscy wyglądają tak, jak gdyby nikt nie miał nog słabych: każdy pedzi szybkim krokiem — wszystkim mroz rozwiązał nogi. Nawet nałogowi prótniacy przestali gapić się na „zajmujące“ wystawy w oknach sklepowych, bo i tak zastanowiły je lodowe pejzaże na szbach, Dorozkarze tylko w miejscu, przy karetkach, wyupukując nogami, rozglądają się po niebie, szukając znaków widomych, a żali jutro rankiem wczesnym nie przyjeżdże św. Marcina na białym rumaku i nie znużając czterokółców — sankami... Tak w mieście. A na wsi? Alboż my to wiemy, mieszczyki, co się w wieśniaków dzieje! Słuchają oni zapewne rad starego kalendarza, który przypominają: „a z nastaniem mrozów pochować sprzęty gospodarcze pod dachy, aby nie grzębiały“. I chowają je wieśniacy pod dachy, tak, jak my letnią garderobę do szafy, do kufrow, albo... do lombardu.

P. K. Soltan-Abgarowicz, stały współpracownik naszego pisma, autor żywotnych artykułów p. t. „Z dziedzin hodowli koni“, został na posiedzeniu komitetu Gal. Towarzystwa gospodarczego d. 6 bm. kooptowany, jako członek

sekcji hodowli koni. — Mamy nadzieję, że myśl propagowana przez niego i przez p. Ostoję-Ostaszewskiego ukrajowienia kierunku hodowli koni w naszym kraju, znajdzie teraz silniejsze poparcie w Komitecie naszego najważniejszego Towarzystwa rolniczego.

Jubileusz prof. Rylskiego. W Dublinach pod Lwowem odbędzie się dnia 20 b. m., w sobotę, obchód 30-letniego jubileuszu prof. Tomasa Rylskiego Program jest następujący: Nabożeństwo w kaplicy miejscowej o godz. 11 przed południem; wręczenie daru pamiątkowego, oraz fotografii byłych i obecnych kolegów i uczniów jubilatą; wspólny obiad; zabawa tańcująca w wielkiej sali domu zakładowego, — początek o godzinie 8 wieczorem. Komitet uprasza o strój balowy.

Mianowania na kole. Inżynier warsztatów kolejowych w Stryju, Bolesław Wasylewski i mianowany został nadjunirem i zastępcą naczelnika ogrzewalni w Lwowie.

Z ostatnich zapisków o mianowaniach na kole, należy sprostować, że inż. W. Stęczkowski został mianowany zastępcą naczelnika ogrzewalni w Krakowie.

Na posiedzeniu Tow. przyrodników im. Kopernika w dniu 9 listopada b. r. mówił prof. Łomnicki: „O stosunkach geologicznych Nadsania“. Z badań dokonanych w zachodniej części zagłębia Sananowego wynika: 1) Cały obszar pomiędzy Sanem a Roztoczem i Podolem zajmują iły Krakowieckie, należące do górnych poziomów podkarpackiego utworu solonożnego. 2) Iły te tworzą podłoże całego zagłębia Nadsanowego w zbadanej jego części i mają się tak do nadległych utworów plejstoceńskich, jak w zagłębiu nadbużnym do tych samych utworów. 3) Iły Krakowieckie są najprawdopodobniej co do wieku równorzędne ogniwu naderwiliowemu Roztocza i Podola, a szczególnie naderwiliowemu ilom tegoż piątra.

W dyskusji, która się po tym odczytanie wywiązała, zabierali głos pp. dr. Siemradzki, Niedźwiedzi, Dunikowski, Romer i Tyniecki.

Następnie okazał prof. Tyniecki rzadki okaz węglą brunatnego z nad granicy galicyjsko-bukowińskiej z wyraznymi śladami ganków kornika (Hylesinus sp.), dalej okazał kawałek skały z doliny Kościelskiej z dużymi Nummulitami, jakoteż kilka kamyzków o charakterystycznym wyglądzie, pochodzących z Syberji z dorzecza Leny, mianowicie z miejsc, w których się znajdują szrotowiska złotonosne, wreszcie okaz skamieniały gąbki z Nowosiółki. Prof. Łomnicki przedstawił rybkę Ciernika (Gasterosteus aculeatus Bl.), schwytaną w dopływie Lubaczówki; okazał orzech wodnego (Trapa natans), rosnącego gromadnie na stawach w Opacie i Nowej Grobli pow. cieszanowskiego, a w końcu trawę, zwaną „Zubrówka“, z Białowięzi.

W kasynie miejskiem odbyło się przedwczoraj wieczorem nadzwyczajne walne zgromadzenie, na którym uchwalono zmianę niektórych §§ statutu. Najważniejszą zmianą dotyczą § 5, co do przyjmowania kobiet na członków kasyna. Dotychczas istniał zwyczaj, że żony członków, z śmiercią tychże traciły prawo wstępu na zabawy i zebrań, urządzane w zarządzie kasyna. Odtąd kobiety mogą się również wpisywać na listę członków i korzystać z wszelkich praw, członkom przysługujących.

Walne zgromadzenie delegatów Związku katolickiego Towarzystw i zakładów dobroczynnych, odbyło się wczoraj wieczorem w lokalu „Czytelni katolickiej“. Przewodził obradom prof. Maksymilian Thulie, w zgromadzeniu udział wzięło wielu delegatów i delegatek. Po przyjęciu sprawozdania zarządu centralnego i sprawozdania kasowego do wiadomości i udzielenia zarządowi absolutoryum — przystąpiono do nowych wyborów. Prezescem obrany ponownie p. Maksymilian Thulie, wiceprezescem, również ponownie, ks. Z. Goradzowski, zastępczynią prezesa pani Jadwiga Papanowa. Sekretarzem został dr. Aug. Cyfrowicz, zastępcą sekretarza p. Alfred Konopka, skarbnikiem ks. Łuk. Bobrowicz, zastępcą skarbnika ks. J. Boryszko. Do zarządu weszli pp. Józef Marczyński, dr. Józef Żuliński, Rein, Matyskiewicz i ks. Piotrowicz, oraz panie Marya Łomnicka, Teresa Witowska, Chamecowa, hr. Helena Golejewska i Aleksandra Hausnerowa. Na temat „święconia dni świętych“ przemówił do zebranych dr. J. Żuliński i przedstawił ośnośny regulamin stowarzyszenia religijnego, zwanego jako V oddział Arcybractwa N. P. Maryi królowej korony polskiej, pod wezwaniem „Dzieło święconia dni świętych im. św. Wojciecha“. Ks. Piotrowicz upraszał, aby wszystkie stowarzyszenia zechciały przystąpić do nowego „Dzieła“ jako zelarowicie i apelował szczególnie do pań, jako gospodyń domów, by popierały intencje stowarzyszenia.

Obywatele mienscy otrzymywać będą na przyszłość w miejsce zwykłych rezolucji urzędowych osobne dyplomy nadane im miejskiego obywatelstwa. Tak postanowiła sekcya V. Rady i nie ulega wątpliwości, że Rada miejska ten meszkodliwy wniosek zaakceptuje.

Amatorowie dyplomów uzyskują nowy okaz do swoich zbiorów. He domow przybyło miastu w roku 1897? W roku bieżącym wybudowano we Lwowie ogółem 196 nowych domów i dobudówek, tj. o 7 więcej niż w roku 1896. Z tej liczby przypada: na śródmieście 4 nowe budowy „ I dzielnic 73 „ II „ 43 „ III „ 24 „ IV „ 52 „ razem 196

Balwyle to rozkładają się w sposób następujący: domy 1-piętr. 2-piętr. 3-piętr. oficyny i budynki dobud. gospod.

miasto — 3 1 — I. dziel. 4 5 49 1 8 6 II. „ 4 5 28 — 7 4 III. „ 1 1 17 — 1 4 IV. „ 7 7 37 — 1 1

razem 16 18 128 2 17 15 co daje razem 196 nowych budowli.

Po strąceniu 15 budynków gospodarczych i 17 dobudówek okazuje się, że w roku bieżącym przybyło naszemu miastu 164 nowych domów mieszkalnych, które jednak dopiero w roku przyszłym mogą być oddane do użytku.

Starych domów rozebrano roku bieżącym 49. Los pałaców wystawowych. Wczoraj odbyło się posiedzenie komisji miejskiej zarządzającej budynkami wystawowymi.

Postanowiono darować t. zw. Bałabanówkę klubowi cyklistów, który umieści ją sobie na torze Uchwalono także wydzierżawić prof. Marconi pawilon architektury na lat trzy za czynsz roczny 12 zł. platny w półrocznych ratach z góry. Ponieważ prof. M. zamierza w tym pawilonie pracować nad modelem pomnika Kościuszki dla Krakowa także w zimie i z tego powodu piec i palowisko muszą być tamże urządzone, przeto do p. M. należeć będzie opłata podwyższonej z tego powodu premii assekuracyjnej, tak od tego, jak i sąsiednich budynków wystawowych.

Oferty wniesione na zakupno tzw. dworka szlachckiego nie przyjęto bo z powodu niskiej ceny i polecono magistratowi, aby w sprawie stosowno użycia tego dworka przedłożył swe wnioski. (Rada miejska już dawno wyraziła życzenie, aby w tym dworku urządzać młocarnię i schronisko dla korpusów wakacyjnych; — widocznie zapomniano o tem. *Przyp. Red*)

Wreszcie postanowiono, że dach i cała konstrukcja żelazna pawilonu Matajowskiego użyta zostanie przy budowie jednego skrzydła nowej rzeźni.

Maluczko a na wspaniałym placu pięknej niegdys wystawy, pozostanie tylko pustka.

Sprawa dorożek zajmował się wczoraj magistrat i uchwalił wybrać ankietę, która ma się zająć definitywem uregulowaniem tej kwestyi. Do tej ankiety mają wejść czterech członków Rady miejskiej, których ona z spośród siebie wybierze, dalej radcy Łyszowski, Strzelbicki i Jakubowski, jako delegaci magistratu, następnie dwaj delegaci dyrekcji policyjnej, wreszcie trzej członkowie korporacji dorożkarskiej, jeden jako reprezentant fiaków, dwaj jako reprezentanci dorożek.

Ankieta ma się zająć wyznaczeniem stanowisk dla dorożek w obrębie całego miasta, obmyśleniem turnusu kolejnego dla tych stanowisk, wreszcie sposobem utrzymania należytego porządku na stanowiskach.

Niedoszła samobójczyni. Służąca N. K. chcąc sobie odebrać życie, napiła się szklanke czystego alkoholu denaturalizowanego. W chwili po wypiciu tej trucizny padła bez przytomności na ziemię dostawszy ataku nerwowego. Policjant nr. 133, odstawił ją dorożką do stacyi ratunkowej, zląk do przepłukaniu pompą żołądka odwieziono nieprzytomną do szpitala powszechnego.

Śmiała kradzież. Wczoraj wieczorem, około godz. 7-mej, do mieszkanka urzędnika wojskowego pana Br. Cz. przy ul. Piekarskiej l. 25, wkradli się złodzieje i zaczęli gospodarzyć na dobre. Stróż domu zobaczył drzwi pomieszkanki otwarte i szczegół ten wydał mu się nader podejrzany, wdział bowiem, że w tym czasie nie ma zwykle nikogo w domu. Wyszedł więc na ulicę, chcąc przez okno wglądnąć do pokoju. — W tej samej chwili z bramy domu wyszedł jakiś barczysty jegomość, średniego wzrostu, o pełnej twarzy i blond włosach. Jegomość ten wydał się stróżowi jeszcze bardziej podejrzany i nie wąpił już dłużej, że w pomieszkanku jakaś banda dokonuje kradzieży. Energetyczny stróż udał się na podwórce, uzbroidł się w łopate, a następnie z wielkim krzykiem wpadł do pokoju. W ciemności ujrzał dwa cienie ludzi, uwiązające się żywo i ładujące rozmaite rzeczy w tulumoki. Na krzyk stróża objaz złodzieży rzucili się do okien, jeden z nich wybił dwie szyby i tą drogą obdym wypadł na ulicę. Mniej szybkiego w nogach, Jana Tumidajskiego, udało się pochwycić i odstawić na policyję, dwaj inni biegni. Tumidajski tłómaczy się w ten sposób, że wczoraj popołudniu spotkali go jaicy dwaj nieznani mu bliżej panowie, spili go, a następnie kazali iść z sobą. Naturalnie, że tego rodzaju tłómaczenie nie usprawiedliwiło go wcale, oddano go też do arestów policyjnych.

Kroniczka krakowska. Wydział wielkiej Kasy oszczędności m. Krakowa odbył dnia 8 b. m. półroczne posiedzenie pod przewodnictwem prezidenta miasta p. Friedleina, w obecności komisarza rządowego p. Dobrowolskiego. Wydział przyjął do wiadomości reskrypt namiestnictwa, zatwierdzający uchwałę wydziału wielkiej Kasy z dnia 26 kwietnia b. r., na podstawie której wydzielono kwotę 250.000 zł. z funduszu rezerwowego do funduszu 50-letniego jubileuszu cesarza Franciszka Józefa I, wskutek czego fundusz ten w chwili obecnej doszedł do kwoty przeszło 315.000 zł. — Członek wydziału p. Jan Kwiatkowski interpelował dyrekcję, czy Kasa oszczędności nie została dotknięta wypadkami ostatnimi, zasłami w dziale żywiomym Tow. wzaj. ubezpieczeń. P. dyr. Słęk odpowiedział, że Kasa oszczędności nigdy nie miała stosunków pieniężnych z działem żywiomym, zaś z osobą, o którą idzie, stosunki finansowe, t. j. pożyczki, zawsze w małej wysokości udzielane, już od początku r. 1895 zupełnie ustały i wcale zostały pokryte. — Z porządku dziennego wydział przyjął do wiadomości przedłożone przez p. dyr. Słęką zamknięcie rachunków Kasy za I. półrocze 1897 r., wykazujące czysty zysk w kwocie 20.908 zł. 45 ct. Następnie na wniosek dyrekcji, przyjęty przez komisję kontrolującą, postawiony przez dyr. Słęką, powziął Wydział następujący nader ważny uchwałę: Kasa oszczędności m. Krakowa, pozostawiając na razie dotychczasową stopę procentową 4 1/2 od stał rocznie od wkładów, przyjmując na siebie opłatę 1 1/2 od podatku rentowego, uiszczając się mającego od procentu od tychże wkładów w myśl ustawy z dnia 25 października 1896 r. l. 220 d. p. p., wchodzącej w życie z dniem 1 stycznia 1898 r. Członkiem komisji kontrolującej w uzupełniającym wyborze wybrany został adwokat dr. Władysław Markiewicz. — Wydział zamawiał asystentem Kasy p. Józefa Dorawskiego.

W niedzielę o godzinie 11 przed południem odbyły się w Krakowie cztery zgromadzenia ludowe, zwołane przez partycyjoinalno-demokratyczną. Porządek dzienny obejmował jeden jedyny punkt: „Precz ze stemplem dziennikarskim!“ Przemawiali na ten temat pp. dr. Marek Sulczewski, Bałanda, Matejko i poseł Daszyński; ostatni z nich na trzech zgromadzeniach, które kolejno objeżdżał. Po ukończeniu tłum robotników i uczestników zgromadzeń urządził owoce dla posła Daszyńskiego, postępującą wśród okrzyków z kłyna na ulicę Floryjańską, przed lokal redakcyi *Naprzodu* P. Daszyński przemówił z okna do zgromadzonych.

Służba prywatna w Krakowie zorganizowała się w niedzielę w stowarzyszenie, do którego inicjatywę dał p. Jakób Kościółek. Przewodniczył on niedzielnemu zgromadzeniu w sali Rady miejskiej, na którym o celach i statutach towarzystwa mówili pp. dr. Graczyński, ks. Kądziola, Piase-

